

FUNDACJA GENERALNA ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum w Pałacu Anny Hrebowej
na ul. Wąjskiej Świąty Polek
ul. Podmurza 93, 27-100 Toruń, tel. 0048566522186
e-mail: sekretaria@zawacka.pl www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127 KRS 0000041692

MEMORIAL

Generał Marii Wittek

A. Rojewski nieobecny bix 2020



LIZ-BCH

okr. Radom-Kielce

foto. oryg.

Adres

*Kąckie K.
ul. Wiertnicza 1/1
26-604 Radom*

*por. KAĆKA Kazimiera
zd. Piłowska*

51331/HSK

LZK, BCH
Okr. Radou-Kielce

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

KACKA Kazimiera
z d. Piwowarska

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa ✓ K. 26 s. 1-26
I/2 – dokumenty (sensu stricto) ✓ K. 4 s. 4
I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”) —

- III/1 – dot. rodziny relatora —
III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) —
III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —
III/5 – Inne... —

IV. Korespondencja ✓ K. 1 s. 1

V. Wypisy ze źródeł (tzw. „nazwiskowe karty informacyjne”) ✓

VI. Fotografie ✓ 2 omf

I/h

Relacja

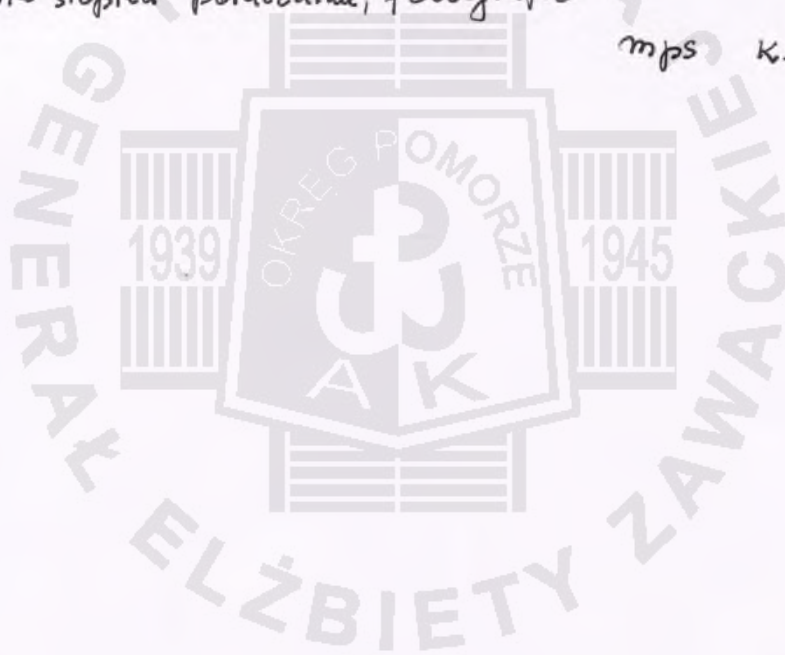
- Wspomnienia własne Kazimierzy Kąckiej z ol. Piwowarska ze służby konstrucyjnej w LZK, BCh w Okręgu Radom-Kielce w okresie 2 od miesiąca lutego 1944 do stycznia 1945

sierpień 2020 własnoręczny podpis

mps K. 14, s. 1-14

- Relacja Kazimierzy Kąckiej wpłynęła do Fundacji 23 IX 2020 wraz z dokumentami: Świadectwo szkolne, zaświadczenie o uprzednicach Kombatantów, legitymacja Heberene, nominacja na stopień porucznika, fotografie

mps K. 12 s. 15-26



Kazimiera Kącka

Nie czuję się bohaterką¹

Okupację i wojnę wspominam jako czas wielkiego zagrożenia życia, bólu, głodu, strachu i wszelkich nieszczęść. Nic nie zatrze w pamięci przeżyć z tamtych lat, szczególnie doświadczeń dziecięcych. One powracają nadal w koszmarach sennych. Nikt nie jest w stanie zliczyć ani zmierzyć cierpień będących ubocznymi skutkami przejść okupacyjnych. One głęboko zakorzeniły się w mojej psychice i miały bezpośredni wpływ na dalsze dojrzałe życie. Oby takie czasy nigdy już nie powróciły i okropności wojny omijały Polskę, nasze dzieci, wnuki i prawnuki.

Dom rodzinny i pierwsza szkoła

Urodziłam się 22 stycznia 1928 r. w Zawadzie Starej² koło Czarnolasu, miejsca związanego z wielkim poetą renesansu – Janem Kochanowskim. Dawniej był to powiat kozienicki, województwo kieleckie, w latach 1975–1998 radomskie, obecnie powiat zwoleński, województwo mazowieckie. Na chrzcie dano mi na imię Kazimiera, bo było wtedy popularne. Pochodzę z rodziny małorolnych gospodarzy. Moi rodzice Anna z domu Solecka i Józef Piwowarscy, posiadali blisko pięciohektarowe gospodarstwo z gruntami rolnymi, lasem i łąką. Miałam czterech młodszych braci: Stanisława (ur. 1930 r.), Zygmunta (ur. 1933 r.), Wacława (ur. 1936 r.) i Ryszarda (ur. 1940 r.). Bracia już nie żyją. Przez wiele lat mieszkała z nami matka mojej mamy – Teresa Czyż. Mój dom rodzinny był domem pracowitego ojca, dobrej matki i najukochańszej babci. Nie pamiętam w nim kłótni, przekleństw, picia alkoholu czy palenia papierosów. Na te używki nie było zresztą pieniędzy. W okresie międzywojennym ludziom na wsi żyło się bardzo ciężko. Produkcja żywności była tania, natomiast wyroby przemysłowe

¹ Okupacyjne zapiski są częścią moich wspomnień opublikowanych w opracowaniu: *Prawda i pamięć. Wspomnienia*, red. E. Orzechowska, wyd. II, Lublin 2017, s. 21-60.

² Zawada Stara – wieś, dawniej w powiecie kozienickim, gmina Sarnów, parafia Gródek. Za pierwszych Piastów, by utrudnić przekroczenie wrogowi Wisły w Sieciechowie, stawiano przeszkody – brony, zawady. Tworzono ośrodki wojskowo-obronne, stąd nazwy wsi Zawada czy Gródek. W XV w. należała do rodziny Ślizów z Siedmiogrodu, Mysłowskich, a od końca XVI w. do Kochanowskich, Gniewoszów, Szembeków, Mycielskich. W kwietniu 1656 r. główne siły Stefana Czarnieckiego zatrzymały się we wsi, skąd wyruszyły ku Warce, gdzie pokonały Szwedów. W 1827 r. było w niej 35 domów i 222 mieszkańców, po koniec XIX w. 50 domów i 365 mieszkańców. Oddalona jest od Kozienic o 21 km. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, F. Sulimierski, W. Walewski, t. 14, Warszawa 1895, s. 469; *Zawada Stara. Dawniej – dziś – jutro*, red. S. Jagiełło, Wrocław 1995, s. 9–69.

drogie. Każdy grosz oglądaliśmy kilka razy, zanim został wydany. Tata nauczył nas dzieci oszczędności i szacunku do pracy. Gospodarstwo nasze było małe, wydatki duże.

Mama, jako najstarsza z rodzeństwa, przejęła gospodarstwo po rodzicach. Po komasacji gruntów znalazło się ono na tzw. przymiarkach, tj. poza wsią, bez zabudowań i o niskiej klasie ziemi. Rodzice w pocie czoła pracowali nad zagospodarowaniem ugoru i wzniesieniem domu. Dom początkowo składał się z jednej izby, później trzech oraz sieni i komory. W komorze stał kufer babci Teresy z ubraniami i bielizną, na półkach leżały zapasy żywności: mąka na chleb, kasza, fasola. Na cementowej posadzce, chłodnej latem, stawialiśmy mleko, aby nie skwaśniało, oraz kładliśmy chleb, by dłużej zachował świeżość. W mieszkaniu mieliśmy piec chlebowy oraz trzon kuchenny z płytą i fajerkami, na którym gotowaliśmy pożywienie dla siebie i zwierząt domowych. Sprzętów było niewiele, jedno czy dwa łóżka, zydle do siedzenia i wysoka ława, na której stawiano miski z jedzeniem. Przy takim „stole” cała rodzina gromadziła się na posiłki. Dzieci prześcigały się w jedzeniu ze wspólnej miski. W moim domu nie odczuwaliśmy głodu, ale bywały takie gospodarstwa, gdzie chleb był tylko na wielkie święta i wydzielany po kromce.

Zawada Stara była dużą wsią i miała bogatą historię. Należała do oddalonej o trzy km parafii w Gródku. Tam w niedziele i święta chodziliśmy do kościoła pw. św. Trójcy. Ufundował go pod koniec XVI w. Andrzej Kochanowski, stryjeczny brat Jana³. Początki szkoły we wsi sięgały 1909 r. Największy jej rozwój przypadł na lata 1924-1942, gdy funkcję kierownika pełnił Józef Pietrzak (ur. 1896 r.), były żołnierz 6 kompanii 3 pp. Legionów. Nauczał razem z żoną – Zofią. Oboje z wielkim zaangażowaniem przepracowali w szkole osiemnaście lat.

Zanim poszłam do szkoły, już w domu rodzinnym odbyłam tzw. naukę wstępną. Moim pierwszym nauczycielem był właśnie tata. W zeszytach, które mi kupował, pod jego kierunkiem uczyłam się poprawnie pisać i kaligrafować. Ojciec był światłym i odczytanym człowiekiem. Wspólnie z sąsiadem prenumerował gazetę i dzięki temu dobrze orientował się w ówczesnej sytuacji politycznej Polski i świata. W domu mieliśmy radio na słuchawki, co w tamtych czasach we wsi było rzadkością i stanowiło dodatkowe źródło informacji. Do naszego domu przychodzili często wieczorami sąsiedzi na pogawędki. Ojciec opowiadał im o wielkiej wojnie, w której brał udział jako ochotnik. W październiku 1914 r. w ogniu walk wojsk rosyjskich z austriackimi znalazła się wieś Zawada. Tu pod koniec października od strony Czarnolasu przybył Józef Piłsudski z

³ Kościół i budowle przykościelne zostały poważnie zniszczone w czasach dwóch wojen światowych. Niemcy w 1943 r. dokonali rabunku trzech dzwonów kościelnych. Kościół odrestaurowano w 1959 r. Wewnątrz zachowały się m.in.: fragmenty późnorennesansowej polichromii z końca XVI w., drewniana i rzeźbiona chrzcielnica z XVI w., drewniane epitafium fundatora Andrzeja Kochanowskiego z 1620 r. Zob. *Zawada Stara*, s. 56–69.

Pierwszą Brygadą Legionów Polskich, walczących u boku Austro-Węgier. Tata bił się w nich później pod jego rozkazami.

W 1934 r., mając sześć lat, rozpoczęłam naukę w Szkole Powszechnej w Zawadzie Starej. Była to placówka z tradycjami. Została zbudowana w 1913 r. i mimo trwającej wojny w 1915 r. wznowiła działalność. Mieściła się w parterowym budynku z czerwonej cegły, o dwuspadowym dachu, krytym blachą. Od strony frontowej wchodziło się do niej przez murowaną przybudówkę. W okresie międzywojennym była jedyną tego typu placówką oświatową w okolicy. Do szkoły w Zawadzie uczęszczały dzieci z sąsiednich wiosek, tj. z Bierdzieży, Gródka, Kociołka, Piątkowa, Sarnowa, Wólki Bachańskiej, Zawady Nowej i Zawady Folwark. Uczniowie musieli pokonywać niekiedy kilkukilometrowe odległości, co sprawiało największe trudności w śnieżne i mroźne zimy. Dzieci z biednych i wielodzietnych rodzin były często pozbawione możliwości edukacji z powodu braku odzieży, butów, przyborów szkolnych i podręczników. Były też zmuszane od najmłodszych lat do pomocy w gospodarstwie. Większość z nich kończyła szkołę o niepełnym wymiarze nauczania. Niektóre umiały zaledwie czytać i pisać. W okresie międzywojennym nie udało się zlikwidować zupełnie analfabetyzmu na wsi. Przykładem może być moja mama i babcia, które, gdy zaszła konieczność podpisu, zamiast nazwiska stawiały trzy krzyżyki.

Szkoła Powszechna w Zawadzie w latach trzydziestych XX w. osiągnęła wysoki poziom dzięki kadrze wykwalifikowanych, ideowych i świadomych wartości swojej pracy nauczycieli, m.in. takich, jak kierownik Józef Pietrzak. Był on również animatorem życia społecznego we wsi. Dzięki jego staraniom i wydatnej pomocy rodziców w 1935 r. budynek szkoły został rozbudowany o kolejne dwie sale lekcyjne. Dla mieszkańców Zawady było to wielkie osiągnięcie, gdyż przypadło na czasy kryzysu gospodarczego. W roku szkolnym 1938/1939 w szkole uczyło się 243 uczniów i pracowało czworo nauczycieli. Wychowawcy kształcili w uczniach właściwe postawy społeczne, moralne, religijne i patriotyczne. Wychowali pokolenie, które podczas II wojny światowej dało świadectwo patriotyzmu i bohaterstwa. Placówka zapisała też chlubną kartę w życiu miejscowej społeczności. Jej mury opuściło wielu wybitnych ludzi, niektórzy złożyli daninę krwi, walcząc o wolność ojczyzny w czasach niemieckiej okupacji, m.in. Władysław Molenda ps. „Grab”.

Już od wiosny 1939 r. ludzie na wsi dużo mówili o zbliżającej się wojnie i zagrożeniu ze strony sąsiadów Polski. Nastroje te jednoczyły społeczeństwo i wpłynęły na jego wielką ofiarność, mającą na celu wzmocnienie obronności kraju. Masowo oddawano pieniądze, kosztowności, a niekiedy nawet pamiątki rodzinne na Fundusz Obrony Narodowej. Sytuacja polityczna w Europie komplikowała się z każdym miesiącem. Zagrożenie Polski ze strony III Rzeszy stawało się coraz realniejsze. Mnożyły się prowokacje niemieckie i incydenty graniczne. Miały one pokazać światu,

że to Polska dąży do wybuchu wojny. Negatywnym skutkiem działań dyplomatów zachodnich było przesunięcie na dzień 31 sierpnia powszechnej mobilizacji w Polsce. Tata już 27 sierpnia otrzymał kartę powołania do jednostki wojskowej w Paprotni za Wisłą. Jego rocznik – 1899 – podlegał poborowi jako ostatni. Podobne wezwanie dostał kierownik szkoły Józef Pietrzak i sześciu innych gospodarzy z Zawady. Mieszkańcy wioski przeżywali to bardzo emocjonalnie, szczególnie rodziny zmobilizowanych. Zapanował smutek i niepokój. We wsi niemal zamarło życie.

Dzień odjazdu taty na wojnę dla mnie, jedenastoletniego wtedy dziecka, był wielkim przeżyciem, chociaż jeszcze wtedy nie zdawałam sobie w pełni sprawy, co oznacza wojna. Ojciec żegnał się nie tylko z nami. Odwiedzał też sąsiadów i znajomych. Smutni i zapłakani, odprowadziliśmy go na kraniec wsi, gdzie stał krzyż. Tam Panu Bogu poleciliśmy jego wojenny los. Patrzałam długo za ojcem, jak oddalał się w stronę stacji kolejowej w Bąkowcu. Ze spuszczonej głową, ocierając łzy, w milczeniu wracaliśmy do domu. Szczególnie mama była załamana, bo spodziewała się dziecka. Po powrocie do wsi nie weszłam do domu, zrozpaczona pobiegłam na pole. Usiadłam pod gruszą i zaczęłam głośno płakać, niemal krzyknąć: „Tato, tylko wróć! Nie daj się zabić Niemcom, bo jak bez ciebie damy sobie radę. Ja nie mam po co żyć!“. Słońce już zachodziło, gdy babcia odnalazła mnie i przyprowadziła do domu⁴. Moja błagalna prośba dotarła zapewne do Pana Boga, bo tata wrócił z wojny. Ostatnie dni sierpnia 1939 r. były przez ponad pięć lat ostatnimi dniami pokoju w Europie.

Wybuch II wojny światowej

Był upalny sierpień. Ostatniego dnia wakacji przygotowywałam się do pójścia nazajutrz do szkoły. Miałam rozpocząć naukę w V klasie. Wczesnym rankiem 1 września 1939 r. obudził nas warkot samolotów i odgłosy zrzucanych na Dęblin niemieckich bomb. Z radia popłynął komunikat: „A więc wojna! Niemcy o świcie przekroczyli granice Polski. Wszyscy jesteśmy żołnierzami!“. Uświadomiłam sobie, że skończyło się beztrudne dzieciństwo i sielanka szkolna. Do szkoły już nie poszłam. Krążyły wieści, które potęgowały strach, że Niemcy będą wywozić polskie dzieci i dla wojska przeprowadzać transfuzje krwi. Nauczyciele byli bezradni, nie wiedzieli, jak mają postępować w pierwszych dniach wojny. Zabrakło kierownika szkoły, który byłby dla nas oparciem. Grozę pierwszych dni wojny potęgowały zaś naloty bombowe lotnictwa

⁴ Z okazji 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej red. Piotr Kutkowski spisał wspomnienia Kazimiery Kąckiej. Zob. tenże, *Oby takie czasy nigdy już nie powróciły*, „Echo Dnia” z 7 września 2009, s. 6.

niemieckiego. Bomby spadły na twierdzę, lotnisko, koszary wojskowe i dworzec kolejowy w Dęblinie, na linię kolejową biegnącą przez Garbatkę, szosę Zwoleń–Puławy, obiekty oddalone zaledwie o kilka i kilkanaście kilometrów od wsi.

Nasze podwórko i obejścia sąsiadów wkrótce zaroily się uciekinierami. Przyjmowaliśmy ich wszystkich, dając schronienie w szopach, stodole, wszędzie tam, gdzie było wolne miejsce. Początkowo byli to kolejarze, którzy zamierzali się przeprowić na drugi brzeg Wisły. Mówiono wtedy, że Niemcy mają zająć tereny Polski do tej rzeki. Wśród uciekinierów byli także ludzie mieszkający w pobliżu bombardowanych torów kolejowych i obiektów wojskowych. Na podwórku i w pobliskim sadzie kopaliśmy prowizoryczne schrony-ziemianki, które maskowano gałęziami. W chwili nalotów taki schron mógł pomieścić zaledwie kilka osób. Nasłuchiwalismy, czy nie zbliża się eskadra bombowców i czy polskie radio nie podaje komunikatu: „Uwaga! Uwaga! Nadchodzi!” lub „Bora 123!”.

W pierwszych dniach wojny zapanował wielki chaos. Krążyły sprzeczne wiadomości, które powiększały jeszcze strach i niepewność. Dodawano sobie jednak otuchy i wierzone, że Polska się obroni. Wymieniano nazwy miejscowości, w których armia polska odpierała wroga. Tymczasem po kilku dniach od rozpoczęcia wojny przez wieś zaczęli przemieszczać się rozbitkowie z oddziałów, którym udało się uniknąć niewoli. Brudni, zarośnięci, głodni, często ranni, w postrzępionych mundurach prosili o chleb i cywilne ubrania, aby mogli się przebrać i powrócić do domów. Mama, według zwyczaju, piekła chleb dla domowników, ale wtedy rozdawała go wycofującym się żołnierzom. Babcia upominała ją: „Anka, co dasz później jeść dzieciom? W komorze zostało już mało mąki, a ich ojciec na wojnie!”. Mama odpowiadała wtedy z nadzieją w głosie: „Może ich ojcu też ktoś da jeść, aby przeżył. Pomoże, by się nie dostał do niewoli”.

Z późniejszych opowiadań taty wiadomo, że po zgłoszeniu się do wojska otrzymał przydział do taborów. Pod koniec sierpnia jego jednostka zdążyła się tylko umundurować. Nie udało jej się skoncentrować w wyznaczonym punkcie z powodu zmieniających się rozkazów i trudności transportowych. Już trzeciego września tabor ojca został rozбит. Z około pięcioma tysiącami żołnierzy dostał się do niewoli niemieckiej. Niemcy spędzili jeńców na plac przykościelny w Wąwolnicy i otoczyli kordonem żandarmerii. Okolicznej ludności nie pozwolono zbliżyć się do nich, podać jedzenia, czy wody. Na dworze siąpił deszcz. Wielość jeńców spowodowała, że nie wszyscy mogli znaleźć się pod zadaszeniem i wewnątrz budynków. W tym czasie na plebanii przebywał młody wikariusz, ks. Stefan Wyszyński, późniejszy prymas Polski. Mało brakowało, a zostałby zastrzelony przez żandarma, który wziął go za uciekiniera.

Następnego dnia uformowano z jeńców kolumnę i pod silną eskortą, pokonując most na Wiśle, skierowano na trasę Puławy–Radom. Ojciec dobrze znał te tereny, bowiem w pobliżu znajdował się rodzinny dom. Na moście w Puławach powziął decyzję o ucieczce. Namawiał do niej kilku kolegów, ale oni nie mieli odwagi podjąć takiego ryzyka. Jemu też ją odradzali, bo liczna i gęsto rozstawiona straż nie dawała szansy powodzenia. Żołnierze niemieccy szli wzdłuż kolumny jeńców, jechali konno i na motocyklach. Tych, którzy ociągali się lub zostawali na tyłach, rozstrzeliwali bez skrupułów.

Ojciec wiedział, że po drodze będzie lasek i tylko wtedy może zrealizować swój plan. Kiedy zaczęło się zmierzchać, skorzystał z nieuwagi eskortujących żandarmów i upozorował, że w mijanym zagajniku załatwia potrzebę fizjologiczną. Przykucnął za wysokim jałowcem. Widząc, że konwojujący Niemcy nie zareagowali, padł plackiem na ziemię i czekał. Zdawało mu się, że upłynęły wieki, zanim kolumna przemaszerowała obok niego. Za nią jechali jeszcze żołnierze niemieccy na koniach, motocyklach i w samochodach. Przez zarośla i drzewa widział migocące w zapadającej ciemności światła pojazdów i słyszał warkot silników. Ojciec pod osłoną nocy, omijając wsie i domostwa, polami dotarł szczęśliwie nad ranem do domu. Był pierwszą osobą z rodziny, która zobaczyła go i poznała, gdy zapukał do okna. Był wychudzony, zakurzony, zmęczony i głodny, ale w polskim mundurze. Na głowie miał furażerkę z polskim orzełkiem w koronie. Babcia, nie wiedząc jeszcze, że to tata, powiedziała: „To znowu rozbitek. Nie budź matki, bo odda ostatni chleb, a mąki już mało zostało w komorze”. Na widok ojca nasze serca przepelniała ogromna radość. Uściskom i łzom szczęścia nie było końca. Na klęczkach dziękowaliśmy dobremu Bogu za szczęśliwy powrót taty. Niemal w tym samym czasie wrócił też kierownik szkoły Józef Pietrzak, który walczył pod Lwowem. Z wojny we wrześniu 1939 r. nie powróciło do wsi czterech mężczyzn. Rodziny nie dowiedziały się nigdy o ich losie i miejscu pochówku⁵.

Powrót do szkoły i tajne nauczanie

Do szkoły wróciłam pod koniec września 1939 r. Niemcy pozwolili na dalszą działalność jedynie szkołom powszechnym i niektórym placówkom zawodowym, ale o niepełnym programie szkoły średniej⁶. Tylko dzięki zabiegom kierownika Józefa Pietrzaka szkoła rozpoczęła znów

⁵ S. Jagiełło wymienił nazwiska 50 rezerwistów i żołnierzy zawodowych pochodzących z Zawady i walczących w II wojnie światowej w obronie ojczyzny. Pięciu z nich biło się pod Monte Cassino, 32 osoby zginęły w czasie działań wojennych bądź zostały zamordowane przez Niemców. Zob. *Zawada Stara*, s. 80–96.

⁶ Jesienią 1939 r. okupant zlikwidował wszystkie wyższe uczelnie i szkoły średnie. Wielu nauczycieli i profesorów aresztowano i zamordowano w obozach koncentracyjnych. Przykładem może być aresztowanie 6 listopada 1939 r. 183 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i wywiezienie ich

działalność. W czasach okupacji jej organizacja pozostała bez zmiany, ale bardzo zaniżony został jej poziom, ponieważ zakazano nauczania historii i geografii, okrojono też język polski. Wiele dzieci nie podjęło nauki z różnych powodów, chociaż liczebnie szkoła pozostała nadal duża. W roku szkolnym 1943/1944 liczyła 181 uczniów. Kierownik, będąc byłym oficerem Wojska Polskiego i działaczem podziemia, wiele ryzykował. Przestrzegano go przed aresztowaniem i radzono, aby się ukrył. Ostrzeżenia te jednak zbagatelizował. Powtarzał stale: „Za polskie dzieci i polską szkołę jestem gotowy poświęcić życie”. W 1942 r. gestapo radomskie uderzyło w środowisko inteligenckie. Aresztowało kilkudziesięciu nauczycieli z powiatów radomskiego oraz kozienickiego i wysyłało do obozów koncentracyjnych. Wśród nich znalazł się Józef Pietrzak, aresztowany rano 4 czerwca 1942 r. i osadzony w więzieniu w Radomiu. Wywieziono go 2 lipca 1942 r. do Auschwitz, gdzie otrzymał numer 44 386, a następnie do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen. Tam 26 lipca 1942 r. został zamordowany.

Mimo aresztowania Józefa Pietrzaka nauka w szkole trwała nadal. Z datą 30 czerwca 1942 r. otrzymałam świadectwo ukończenia siedmioklasowej Szkoły Powszechnej w Zawadzie Starej, podpisane przez nowego kierownika – Józefa Bystrzyckiego. Dokument ten został sporządzony w języku polskim i niemieckim. Przechowuję go wciąż w domowym archiwum jako ważny dowód, świadczący o mrocznych i tragicznych czasach okupacji niemieckiej. Ponieważ nauczanie oficjalne na poziomie szkoły średniej stało się niemożliwe, zrodziła się żywiołowa akcja tworzenia tajnych kompletów. W Zawadzie powstały one w 1942 r. W konspiracyjnym gimnazjum uczyłam się wszystkich przedmiotów, nawet zakazanej historii i geografii. Moja klasa liczyła siedem osób; pięciu chłopców i dwie dziewczynki. Wychowawczynią była Teofila Mączka, jedna z nauczycielek zawadzkiej szkoły. Oprócz niej uczyli jeszcze: Irena Pietrzak (córka Józefa) i Bolesław Linek, absolwenci szkoły średniej. Pracę podziemnych kompletów utrudniał jednak brak podręczników, terror okupanta, trudna sytuacja materialna uczniów i rodziców. Nauka odbywała się na zmianę w prywatnych domach. W warunkach szkoły konspiracyjnej poziom nauczania mimo wielu trudności pozostawał nadal wysoki. Motywem dyscyplinującym nas był niewątpliwie protest przeciw okupantowi i konspiracyjny charakter pobierania nauki. Wierzyliśmy, że Polska odzyska niepodległość i będziemy jej potrzebni w przyszłości. To wpływało na rozwój samodyscypliny i pracy samokształceniowej. Obowiązkową lekturę i tajniki wiedzy zgłębialiśmy wieczorami najczęściej przy lampie naftowej, podszyci

do obozu w Sachsenhausen. Atak na polskich intelektualistów spowodował oburzenie w całej Europie. Zaprotestował nawet Benito Mussolini.

nieustannym strachem. Nauczycielom tajnego nauczania, uczniom i ich rodzinom groziło aresztowanie lub co najmniej obóz koncentracyjny, a w nim niechybna śmierć.

Działalność w konspiracji

W okresie okupacji tajne komplety stały się także szkołą konspiracji, począwszy od kolportażu podziemnej prasy, a nawet broni, poprzez przekazywanie meldunków i bezpośrednią walkę z okupantem. Organizacja ruchu oporu w naszym powiecie powstała już na początku 1940 r. W niedalekiej Garbatce, oddalonej od naszej wsi o 6 km, w końcu lutego 1940 r. utworzono Komendę Obwodu Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) Kozienice. Na jej czele stanął komendant Obwodu kpt. Adam Bielawski „Adam” (zastrzelony 12 lipca 1942 r.) i zastępca do spraw szkolenia Józef Pawlak „Bartosz”. Podlegały jej też wsie Gródek i Zawada Stara. Wiosną 1940 r. por. rez. Józef Pietrzak ps. „Bohun” zorganizował zawadzki trzon organizacji w ramach ZWZ. Obwód ZWZ Kozienice z siedzibą w Garbatce nosił kryptonim „Krzaki”. Od 1942 r. podlegał Armii Krajowej. W środowisku wiejskim w odpowiedzi na represje okupanta w sierpniu 1940 r. utworzono konspiracyjną organizację Straż Chłopską o kryptonimie „Chłostrą”. Z czasem nazwa formacji została przemianowana na Bataliony Chłopskie (BCh). Zastępcą dowódcy oddziału w obwodzie kozienickim został por. rez. Władysław Molenda ps. „Grab”. Do zadań oddziałów BCh należało zapewnienie porządku i samoobrona terenów wiejskich przed terrorem niemieckim i eksploatacją gospodarczą. Działalność polegała głównie na niszczeniu magazynów ze zbożem kontyngentowym, zlewni mleka, młeczarni, młynów, gorzelni, tartaków pracujących na potrzeby okupanta, urzędów gmin z dokumentacją podatkową, spisów młodzieży wywożonej na przymusowe roboty, zwalczaniu kolaborantów, agentów gestapo, folksdojczów i na walce zbrojnej.

Mimo młodego wieku, miałam dopiero 16 lat, czynnie włączyłam się do tego rodzaju działań. Z bratankiem Władysława Molendy, Kazimierzem, chodziłam na tajne komplety. On wtajemniczył mnie w sprawy organizacyjne podziemia. Wiedziałam o zrzutach broni i amunicji, o odbywających się szkoleniach wojskowych partyzantów, o akcjach zbrojnych. W lutym 1944 r. zostałam zaprzysiężona i do stycznia 1945 r. współpracowałam z tajną organizacją pod nazwą Ludowe Zespoły Kobiety (LZK), która podlegała BCh, a bezpośrednio dowódcy oddziału. Do głównych zadań LZK należało m.in.: przygotowanie i prowadzenie szkoleń z zakresu udzielania pierwszej pomocy, zaopatrywanie oddziałów w środki opatrunkowe i leki, dowożenie lekarza do rannych partyzantów, ukrywanie ich, zaopatrywanie oddziałów w żywność i czystą bieliznę.

Komendant palcówki, znając mnie i ojca, powierzył nam prowadzenie punktu sanitarnego ze środkami opatrunkowymi na potrzeby rannych partyzantów. Ponadto miałam pełnić funkcję łączniczki. Zgodziłam się chętnie, nawet byłam dumna, że będę mogła służyć ojczyźnianej sprawie. Aby się właściwie wywiązać z powierzonych mi zadań przesłam szkolenie sanitarne w ramach udzielania pierwszej pomocy. Przeprowadził je lekarz z Ośrodka Zdrowia w Gniewoszowie. Otrzymałam od niego apteczkę z niezbędnymi środkami do opatrywania i dezynfekowania ran: jodynę, wodę utlenioną i bandaże. Tak przygotowana rozpoczęłam z nim współpracę. Kiedy zachodziła potrzeba, przewoziłam rannych i ukrywałam ich w bezpiecznym miejscu. Odwiedzałam chorych, dezynfekowałam im rany i zmieniałam opatrunki. Młodzi chłopcy, jeśli nie byli ciężko ranni, szybko powracali do zdrowia. Mama nadal piekła chleb, który tym razem trafiał bezpośrednio do partyzantów. Dowoziłam go na rowerze w wiklinowym koszu i pozostawiałam w umówionym miejscu. Dostarczałam też odzież i czystą bieliznę, którą wcześniej praliśmy i reperowaliśmy. Wszystkie te czynności i działania otaczała wielka tajemnica, chociaż na wsi jedni o drugich wiele wiedzieli. Panowała jednak tak silna więź środowiskowa i nienawiść do okupanta, że nikt nikogo nie zdradził.

Młodość, nawet w czasach chmurnej i brutalnej okupacyjnej rzeczywistości, rządziła się nadal swoimi prawami. Śpiewaliśmy nie tylko żołnierskie piosenki, ale bawiliśmy się na wiejskich zabawach i potańcówkach. Chłopcy przychodzili po nas do domu, prosili rodziców o pozwolenie pójścia na zabawę i odprowadzali o wyznaczonej godzinie. Organizatorzy tych towarzyskich spotkań wyznaczali wtedy warty obserwacyjne, ukrywali broń i zapewniali w ten sposób bawiącym się poczucie bezpieczeństwa. Obowiązywał zakaz picia alkoholu. Łączyła nas trwała i wierna przyjaźń, młodzieńcza radość i wiara w przyszłą niepodległą i suwerenną Polskę.

Niemcy wciąż tropili, węszyli, szukali pretekstów do odwetu i krwawej rozprawy z Polakami. Za przynależność do tajnej organizacji represjonowali wszystkich członków rodziny. Tak zginęła rodzina Dąbrowskich z Piątkowa, w której miałam dwóch kolegów bliźniaków. Ich starszy brat podczas wiejskiej zabawy naraził się w jakiś sposób niemieckiemu koloniście. Ten, wiedząc, że należy do konspiracji, zadenuncjował go Niemcom. W wyniku donosu cała jego rodzina została aresztowana i poddana okrutnym torturom. Niemcy próbowali w ten sposób wydobyć informacje o ruchu oporu. Kiedy im się to nie udało, powiązali nieszczęśnikom ręce drutem, zamknęli w stodole i podpalili. Postępowanie niemieckich żołdaków cechowało niezwykle barbarzyństwo i zdziczenie.

W mojej pamięci głęboko utkwiło też inne zdarzenie, z 1942 r., które rozegrało się na naszym podwórku. Niemcy zabierali nam konie i wyprowadzali właśnie ukrytego w komorze

kasztanka, gdy na polnej drodze pojawił się niespodziewanie młody człowiek – wysiedleniec. Na widok Niemców zaczął uciekać w pole. Nie zatrzymał się ani na okrzyk: „Halt!”, ani na strzał oddany w powietrze. Dogonił go wreszcie żandarm, jadący wierzchem na koniu. Uciekinier został zatrzymany i przyprowadzony pod lufą karabinu do naszych zabudowań gospodarczych. Blady, trzęsąc się ze strachu stanął na rozkaz oprawców pod ścianą domu. Jeden z niemieckich żandarmów, celując do zbiega, już odbezpieczał karabin, gdy w tym momencie moja mama padła mu do nóg. Zaczęła prosić: „Kleine Kinder!, Kleine Kinder! Man! Man!”. Matka, która nie potrafiła się podpisać, nagle zdobyła się na taką znajomość języka obcego! Niemiec znieruchomiał na chwilę. Trudno mi powiedzieć, czy coś z tego wołania mojej mamy zrozumiał, ale opuścił lufę karabinu. Strzał nie padł. Młody człowiek leżał pod ścianą i sprawiał wrażenie nieżywego. Niemcy po tym incydencie odjechali. Po jakimś czasie ocalony od niechybnej śmierci mężczyzna przyszedł podziękować mamie. Zauważyłam, że jego włosy po tym nieszczęsnym wypadku stały się zupełnie białe. Wcześniej był szatynem, miał dopiero 28 lat.

Należąc do organizacji konspiracyjnej wiedziałam o niektórych akcjach dywersyjno-sabotażowych przeprowadzanych przez moich kolegów partyzantów. Jedną z nich szczególnie zapamiętałam, ponieważ wydawała mi się wtedy tragikomiczna. Nasza wieś należała do gminy Gniewoszów. Wójtem był tam folksdojcz, Mateusz Pfau, dawny kolonista niemiecki. Polacy do jego urzędowania nie mieli większych zastrzeżeń, niektórym nawet pomagał. Zarządzenia władz okupacyjnych musiał jednak respektować. Jednym z nich był nakaz sporządzania w całej gminie spisów zwierząt hodowlanych, tj. trzody chlewnej oraz bydła i ich okolczykowania. Takie działanie okupanta powodowało, że gospodarze nie mogli dokonać uboju na własne potrzeby. Wieś dodatkowo była już obciążona tzw. kontyngentem, który polegał na przymusowym dostarczaniu Niemcom zboża, ziemniaków i mleka. W zamian chłopci otrzymywali przydział wódki. Ludziom zagrażał głód. Za nie wywiązanie się z tego haraczu groziły represje. Wielu chłopów już tego doświadczyło.

Pewnego dnia do gminy przybył urzędnik – kolczykator, który wykazał się niezwykłą skrupulatnością i rzetelnością w sporządzaniu wykazów zwierząt, i w ich znakowaniu⁷. Po skończonych czynnościach zatrzymał się na nocleg u wspomnianego wójta. Nadgorliwość urzędnika spowodowała, że partyzanci z naszej placówki złożyli mu nocą niezapowiedzianą „wizytę”. Od wójta zażądali wydania z urzędu gminy spisów zwierząt, które zniszczyli w jego

⁷ Zwierzęta okolczykowane figurowały w ewidencji niemieckiej. Te zaś, które oznaczono kolczykami skradzionymi, nie były w spisach dla Niemców. Mogły być wykorzystane na ubój własny. Po ich zabiciu, kolczyk był używany ponownie. Zwierzęta hodowane bez kolczyka w przypadku kontroli konfiskowano, a ich właściciel, oskarżony o sabotaż, trafiał najczęściej do obozu koncentracyjnego.

obecności. Przesadnie zaś służalczemu biuraliście oznakowali uszy kolczykami dla świń. Nasz oddział oprócz działań dywersyjnych prowadził także walkę zbrojną.

Długo oczekiwane „wyzwolenie”

Zbliżał się koniec wojny. Niemcy przygotowywali się do odparcia Armii Sowieckiej, która już w sierpniu 1944 r. dotarła do Wisły. Wzdłuż jej linii zatrzymał się front. Wiele miejscowości leżało na jego przedpolu, po lewej stronie rzeki, niektóre zaledwie 10 km od niej. Niemcy późną jesienią rozpoczęli wysiedlanie ludności z terenów przyfrontowych. Wysiedleni szukali schronienia u najbliższych krewnych i znajomych. W naszym gospodarstwie zatrzymało się siedem rodzin, w sumie 45 osób. Tylko część z nich była naszymi krewnymi, pozostali obcymi ludźmi. Szczególną opieką otoczyliśmy wtedy ciocię Wiktorię z trójką dzieci. Jedno z nich, córka Alina, przyszło na świat w drodze podczas wysiedlania. W domu spały głównie matki z dziećmi. Pozostałe osoby koczowały w stodole, w oborze, mężczyźni w ziemiankach wykopanych już wcześniej. Służyły nam one za schronienie przed łapanką, wywiezieniem na roboty do III Rzeszy czy do ukrycia się przed przymusowym kopaniem okopów nad Wisłą. Z nadejściem zimy, a z nią śniegów i mrozów, warunki egzystencji uciekinierów w naszym gospodarstwie stawały się coraz trudniejsze.

Nasza rodzina 9 stycznia 1945 r. otrzymała nakaz opuszczenia gospodarstwa. Podniósł się lament. Wysiedleni wcześniej ludzie zbierali rzeczy i wyjeżdżali na dalszą tułaczkę, my też zaczęliśmy się pakować. W tym ogólnym zamieszaniu ojciec zawiesił mnie i bratu na piersi woreczki z imieniem i nazwiskiem oraz niewielką sumą pieniędzy. Krążyły groźne wieści, że zostaniemy wywiezieni do obozu koncentracyjnego i tam rozdzieleni, osobno dzieci, kobiety i mężczyźni. Niemcy może mieli taki plan, ale nie zdążyli go już zrealizować. Ojciec załadował na wóz trochę zboża, pożegnał się z nami, nie wiedząc, czy jeszcze nas zobaczy, i ruszył do znajomych, do Pionek. Na opustoszałym podwórzu została z nami mama, babcia i ciocia Wiktorina z dziećmi. Niemców na razie nie było widać. Przyszła mi myśl, aby przestawić przy naszym domu znak drogowy, który wyznaczał strefę do wysiedlenia. Tym samym nie zmuszą nas do opuszczenia domu. Ryzykowałam życiem, ale postanowiliśmy wtedy zostać, polecając się opiece Matki Bożej. Front na Wiśle umocnił się tym czasem. Coraz więcej sowieckich zwiadowców przedostawało się na drugi brzeg rzeki i rozpytywało o pozycje wojsk niemieckich. Wysiedleńcy z wiosek położonych bliżej Wisły wracali często i nocowali u nas. Przekradali się potem do swoich gospodarstw i sprawdzali, czy jeszcze istnieją, czasem

zabierali z nich coś do jedzenia. Nasza wieś, najbliższa linii frontu, była ostatnią, której Niemcy nie zdążyli wysiedlić w całości.

Natarcie znad Wisły ruszyło 12 stycznia 1945 r. Zanim doszło do przeprawy wojsk sowieckich, dzień i noc trwała kanonada ich ciężkiej artylerii. Ziemia drżała od wystrzałów, a niektóre pociski osiągały niemal naszego obejścia. W niedalekiej od nas odległości spaliły się dwa zabudowania gospodarcze. Niemcy w wyniku silnego ostrzału „katiusz” wycofywali się w wielkim nieładzie i popłochu. Sowietci nie brali jeńców. Otrzymali rozkaz „ubit Giermańca!” (zabić Niemca). Zabierali im broń, buty i oczywiście zegarki. Baliśmy się bardzo, ponieważ znaleźliśmy się w centrum głównych wydarzeń. Po przejściu frontu zapanowała cisza, tylko gdzieś w oddali słychać było jeszcze pomruki wystrzałów armatnich. Ogarnęło nas dziwne uczucie, że Niemców, których tak strasznie baliśmy się, już nie ma. Uciekli! Długo staliśmy na podwórzu, nie wiedząc, od czego zacząć nowe życie. Zastanawialiśmy się, czy wojna rzeczywiście się skończyła i czy nadeszło tak długo oczekiwane wyzwolenie. Był wtorek, 16 stycznia 1945 r., gdy ktoś z zebranych zaproponował, aby się pomodlić i podziękować Bogu za ocalenie. Po odmówieniu modlitwy przez mamę i ciocię usłyszałam czyjeś głębokie westchnienie i słowa: „Jedna niewola się skończyła, ale przyjdzie druga, nie lepsza”. Wkrótce okazało się, że to były prorocze słowa.

Ojciec po wielu dniach nieobecności wrócił szczęśliwie do domu. Po drodze zabrano mu jednak konia i zboże zostało na cudzym podwórku. Nie było go czym później przywieźć. Cieszyliśmy się, że cała nasza rodzina przeżyła wojnę, tylko gospodarstwo zostało doszczętnie zrujnowane. Ostatnia krowa padła z niedożywienia, nie było trzody chlewnej ani drobiu. Mieliśmy zaledwie kilka „czerwieńców”, tj. nowych pieniędzy od ruskich „sołdatów” (żołnierzy) za kiszoną kapustę i „wodku” (bimber), którą ich częstowaliśmy. Niektórzy z nich rozgrzani alkoholem zostawiali nawet karabiny, z którymi później mieliśmy dodatkowy kłopot.

Miesiąc po ucieczce Niemców, 15 lutego 1945 r., wybrałam się do Pionek na rekonesans. Od koleżanki dowiedziałam się o rekrutacji do tamtejszego gimnazjum. Dwa tygodnie później, 1 marca, zdałam egzamin i zostałam uczennicą trzeciej klasy (zaliczono mi dwie klasy tajnych kompletów). W pamięci z minionych lat utkwiał mi egzamin wstępny, na który zgłosiło się wiele młodzieży o różnym poziomie wiedzy. Jedni mieli ukończone cztery, inni sześć lub siedem klas szkoły powszechnej, a jeszcze inni jedną lub dwie klasy tajnych kompletów. Komisja rekrutacyjna załamywała ręce. Pęd do wiedzy był wielki, bo po mrocznych latach okupacji wszyscy chcieli się uczyć.

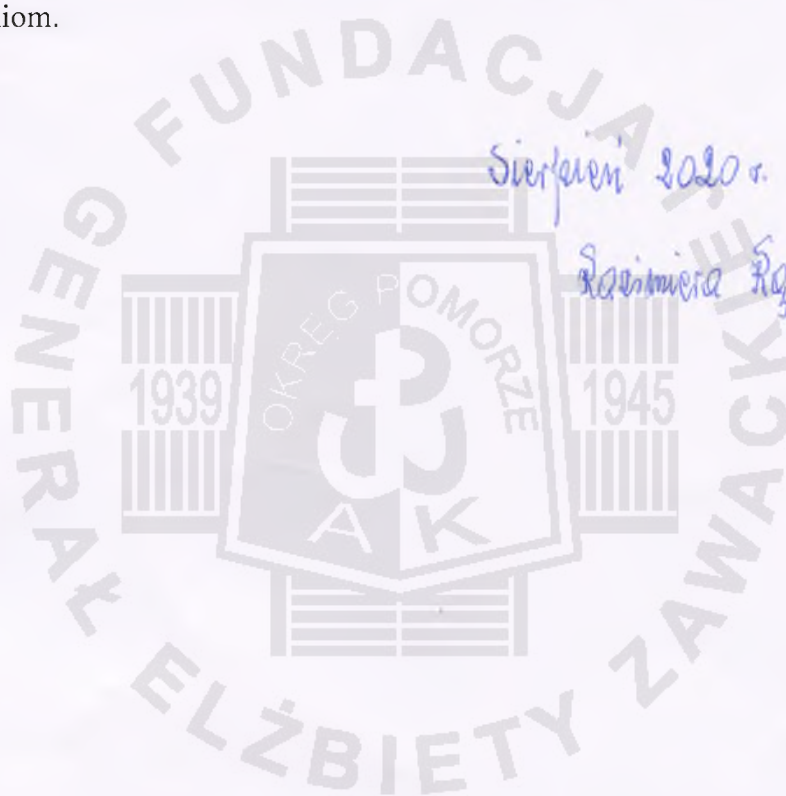
Chciałam się także kształcić. Zwłaszcza tata wspierał mnie w tym dążeniu. Babcia, która była analfaberką, widząc mnie pochyloną nad książką i lekcjami często mawiała: „Zgaś tę lampę i idź spać, bo szkoda nafty. I tak księdzem nie będziesz!”. Nie mieliśmy światła elektrycznego. Przy lampie naftowej mama przędła len, a ja odrabiałam lekcje. Zaczęły się też problemy z dojazdami do szkoły. Aby dostać się do niej, musiałam pokonywać pieszo odległość sześciu kilometrów do stacji kolejowej w Garbatce. Do Pionek kursowały tylko pociągi towarowe. Najczęściej jeździło się na ich stopniach, breku, a nawet dachu, rzadko trafiała się platforma. Gorzej było z drogą powrotną. Z Zachodu pociągami towarowymi wracali rozkrzyczani i najczęściej pijani żołnierze Armii Sowieckiej. Do takiego pociągu nikt z cywilów nie odważył się wsiąść, tym bardziej kobiety, narażone na zaczepki sowieckich żołdaków.

Wszyscy uczyliśmy się bardzo intensywnie i pilnie, chcąc wyrównać poziom wiedzy i uzupełnić braki. Po roku edukacji w gimnazjum nauczyciele zaczęli namawiać co zdolniejszych uczniów do podejmowania pracy w szkolnictwie podstawowym i kontynuowania nauki w trybie zaocznym. Istniała bowiem pilna potrzeba wznowienia nauczania w szkołach podstawowych, które w czasie wojny przestały funkcjonować z powodu dużego ubytku nauczycieli. Podobnie jak księża zostali oni wymordowani przez okupantów. Braki w kadrze pedagogicznej pozbawiły tysiące dzieci opieki wychowawczo-dydaktycznej. Zapotrzebowanie na pracowników oświaty po wojnie było ogromne. Wiele osób podejmowało pracę w szkole bez właściwych kwalifikacji. Byli to jednak ludzie niezbędni z powodu dużego opóźnienia uczniów w nauce. Po namyśle postanowiłam skorzystać z danej mi propozycji. Na moją decyzję wpłynął m.in. fakt, że rodzicom trudno było opłacać mi naukę, bo zniszczone gospodarstwo nie dawało żadnych dochodów. Liczyłam, że podejmując pracę będę mogła wspomóc ich finansowo, żeby szybciej dźwignęli zrujnowane obejście. Lata powojenne to dzieje, które wymagają nowego spojrzenia na ówczesną rzeczywistość.

Już w 2007 r. postanowiłam spisać wspomnienia z mojego życia, aby pozostawić po sobie ślad w myśl powiedzenia: „Człowiek żyje tak długo, jak trwa pamięć o nim”. Jeszcze piękniej ujął to Święty Jan Paweł II: „Nie umiera ten, kto mieszka w sercach żywych”. Zapragnęłam opowiedzieć moim najbliższym o wydarzeniach i doznaniach, które towarzyszyły mi od dzieciństwa po starość, i dobru, jakim obdarzył mnie Bóg. Przeżycia wojenne miały duży wpływ na ukształtowanie mojej osobowości i późniejszego życia. Po zakończeniu wojny długo nie mogłam mówić o swojej działalności konspiracyjnej ze względu na sytuację polityczną w kraju i własne bezpieczeństwo. Przykładem był dowódca oddziału BCh na obwód kozienicki

ppłk W. Molenda „Grab”, który przez dziesiątki lat trwania PRL był szykanowany i szkalowany.

Mimo podeszłego wieku od wielu lat nadal pracuję społecznie w Kole nr 3 – Glinice, które podlega Związkowi Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Za swoją konspiracyjną działalność i pracę społeczną otrzymałam kilka odznaczeń państwowych. Minister Obrony Narodowej Bogdan Klich 29 lipca 2011 r. nadał mi stopień porucznika. Od zakończenia wojny upłynęło 75 lat. Mam już 92 lata. Jestem jednym z nielicznych żyjących świadków tragicznej i bolesnej historii Polski. Na mnie spoczywa więc moralny obowiązek, aby ocalić od zapomnienia naszą burzliwą przeszłość i przekazać ją następnym pokoleniom.



Sierpień 2020 r.

Wacław Klich (Glinice)

I/15

Kazimiera Kącka
ul. Wiertnicza 1/1
26-604 Radom
tel. 48 365 14 55

Radom, wrzesień 2020r.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIE	
Wpłynęło dnia:	23.09.20r.
L.dz.:	219 / WSK-412 / 20
Załącznik:
Referent:

Do
Fundacji General Elżbiety Zawackiej
w Toruniu

Powołując się na przesłane wcześniej (31. VIII.2020) moje wspomnienia i telefoniczną rozmowę z p. Rojewską (10.IX.br) piszę o moim życiu jeszcze raz.

Urodziłam się w Zawadzie Starej k/Czarnolasu 22.I.1928r. Rodzice moi to Józef i Anna Piwowarscy, mama z domu Solecka. Była to duża wieś, powiat kozienicki, woj. Kieleckie gdzie moi rodzice posiadali nie całe pięciohektarowe gospodarstwo z lasem i łąką.

Z rodzeństwa byłam najstarsza. Miałam czterech młodszych braci, z których ostatni Ryszard urodził się 18.V.1940r.

W wieku 6 lat rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej w mojej rodzinnej wsi (1934r.) jako, że wcześniej, dzięki mojemu Tacie umiałam już czytać i pisać.

Szkoła moja została zbudowana w 1913r. Był to parterowy budynek z czerwonej cegły i była jedyną tego typu placówką oświatową w okolicy. Do szkoły w Zawadzie uczęszczały dzieci z ośmiu sąsiednich wiosek, których uczniowie musieli pokonywać kilkukilometrowe odległości. Najgorsze były śnieżyce i mroźne zimy tamtych lat. Dzieci z biednych i wielodzietnych rodzin często nie mogły chodzić do szkoły z powodu braku butów, odzieży, podręczników i w okresie międzywojennym na wsi w dużym stopniu byli

1/1/16

analfabeci. Przykładem może być moja mama i babcia, które zamiast podpisać nazwisko stawiały trzy krzyżyki.

W roku szkolnym 1938/1939 w szkole uczyło się 243 uczniów i pracowało czworo nauczycieli. Z tych lat i tej szkoły wyszło pokolenie, które podczas II wojny światowej dało świadectwo patriotyzmu i bohaterstwa. Mimo wojny i bardzo trudnych lat okupacji niemieckiej co zdolniejsi, jak była nieczynna szkoła z powodu aresztowania nauczycieli, podejmowali naukę na tajnych kompletach i wśród naszych kolegów i koleżanek mieliśmy: trzech kapłanów, profesora Uniwersytetu, pracowników naukowych, nauczycieli, farmaceutów, inżynierów a wszyscy w latach okupacji byli zakonspirowani najpierw w szeregach Batalionów Chłopskich, potem H.K. pod dowództwem Władysława Molendy ps. „Grab”, której też był moim ziomkiem tylko starszy wiekiem.

Szkołę podstawową w Zawadzie Starej ukończyłam 30 czerwca 1942 roku na co mam świadectwo szkolne wydane w dwóch językach polskim i niemieckim (załączam kser), które udało mi się bezpiecznie zachować mimo wojny, wysiedlenia, czasów powojennych aż dotąd.

W tym samym czasie 1942 r. zgłosiłam się na tajne komplety, które podjęła się prowadzić Teofila Mączka jedna z nauczycielek zawadzkiej szkoły. Klasa liczyła siedem osób – pięciu chłopców i dwie dziewczyny. Oprócz Teofili Mączki mieli chętnych do nauki i uczyli: Irena Pietrzak (córka Józefa Pietrzaka zamordowanego przez Niemców kierownika szkoły) i Bolesław Linek absolwenci szkoły średniej. W konspiracyjnym gimnazjum uczyłam się wszystkich przedmiotów, nawet zakazanej historii i geografii. Naukę utrudniał nam brak podręczników, terror okupanta i sytuacja materialna – za naukę rodzice płacili produktami żywnościowymi. Gospodarstwa zaś obciążone były przez okupanta kontyngentem, gdzie mleko, mięso, ziemniaki i zboże trzeba było oddać, a to co pozostawało z trudem wystarczało dla dzieci, aby w domu był chleb. W wielu domach chleb był tylko na święta, a za nieoddany kontyngent wtrącano do więzienia. Mimo wszystkich trudności nauka nasza trwała, odbywała się

D1017

w prywatnych domach i poziom nauczania pozostawał nadal wysoki. Chcieliśmy się uczyć. Motywem konspiracyjny charakter pobierania nauki i protest przeciwko okupantowi. Wierzyliśmy, że Polska odzyska niepodległość i będziemy jej potrzebni, bo wymordowano tylu Polaków z różnych zawodów i stanowisk – nasi konspiracyjni nauczyciele kładli też nacisk na wychowanie patriotyczne. Rozwijało to w nas samodyscyplinę i chęć do pracy samokształceniowej. Uczyliśmy się przy lampie naftowej, obowiązkową lekturę nadrabialiśmy z pożyczonych książek. Za tajne nauczanie tak uczniom, nauczycielom i rodzicom groził obóz koncentracyjny, a w nim śmierć. Żyliśmy w nieustannym strachu, ale się uczyliśmy. Na tajnych kompletach ukończyłam dwie klasy gimnazjalne.

W czasie trwania nauki konspiracyjnej i młodego wieku (16 lat) włączyłam się czynnie w sprawy organizacyjne podziemia. Z brataniem Władysława Molendy „Graba” chodziłam na tajne komplety. On wtajemniczył mnie w sprawy partyzancie. Wiedziałam o wojskowych szkoleniach, o akcjach zbrojnych, o zrzutach broni i amunicji. W lutym 1944r. zostałam zaprzysiężona z tajną organizacją pod nazwą Ludowe Zespoły Kobiety (LZK), która podlegała BCh i bezpośrednio dowódcy oddziału. Do moich obowiązków należało udzielanie pierwszej pomocy rannym partyzantom (wcześniej przeszłam szkolenie sanitarne i współpracowałam z doktorem Kiełczyńskim z Gniewoszowa), zaopatrywałam w środki opatrunkowe i leki oddziały partyzanckie, ukrywałam rannych partyzantów, dowoziłam żywność i czystą bieliznę, gdzie chleb pochodził z naszego pieca i naszej mąki, a bielizna była prana i reperowana przez moją mamę i babcię. Pełniłam też rolę łączniczki jeżeli była potrzeba przenieść meldunek do skrzynki kontaktowej. Miałam rower, co na tamten czas był jedynym środkiem lokomocji.

Wojna i okupacja niemiecka skończyła się w styczniu 1945 roku. W miesiąc po opuszczeniu Polski przez Niemców, zaczęła się rekrutacja do najbliższej mojego miejsca zamieszkania placówki oświatowej w Pionkach.

11/18

1.III.1945r. zdałam egzamin i zostałam uczennicą trzeciej klasy gimnazjum. Poziom wiedzy uczniów po latach wojny był bardzo zróżnicowany. Po pierwszym roku intensywnej nauki profesorowie zaczęli namawiać co zdolniejszych uczniów do podejmowania pracy w szkolnictwie podstawowym i kontynuowania dalszej nauki w trybie zaocznym. Była pilna potrzeba wznowić naukę w szkołach, a nauczyciele tak jak i księża zostali wymordowani przez okupantów. Braki w branży pedagogicznej były ogromne.

Po konsultacji z rodzicami i głębokim namyśle zdecydowałam, że skorzystam z tej propozycji. Przemawiało za tym, wiele czynników. Kompletnie zniszczone gospodarstwo moich rodziców (wysiedlenie, brak inwentarza) z trudem mogło ponieść koszty choćby stacji, która była konieczna, bo z Garbatki pociągiem do Pionek to odległość 32 km (z mojej Zawady do Garbatki 6 km). Pociągi jeździły tylko towarowe. Jazda też takim pociągiem była bardzo niebezpieczna. Dodatkowo zagrożenie stwarzało rosyjskie wojsko wracające tymi pociągami z zachodu na wschód. Wtedy, jak raz w tygodniu na niedzielę chciałam się dostać do domu nie wsiadłam do takiego pociągu. Była wędrówka tyle kilometrów pieszo, aby w niedzielę wieczorem znowu czatować, aby udało się na breku lub dachu pociągu towarowego powrócić do Pionek. Czasem pociąg towarowy w ogóle się nie zatrzymywał. Osobowe nie kursowały na razie wcale. Wzrastała też we mnie chęć posiadania własnego grosza.

Po zgłoszeniu się do Inspektoratu w Kozienicach i wstępnej rozmowie z inspektorem Stefaniakiem stałam się niewykwalifikowaną kadrą nauczycielską. Po odbyciu kursu Pedagogicznego prowadzonego przez w/w inspektora Stefaniaka, na której zgłosiło się 19 osób, dostałam placówkę nawet niedaleko mojego miejsca zamieszkania, w takiej Bierdzieży pow. Kozienice, woj. Kieleckie. Budynek nazwany szkoła to barak powybijane szyby w oknach, wyłamane drzwi ... jak zobaczyłam rozplakałam się przerażona. Pouczona przez inspektora od czego zacząć, poszłam do sołtysa, zwołaliśmy zebranie, była ogólna radość, że we wsi będzie szkoła, może mniejsza radość była z tego że taka młoda

Dh/19

nauczycielka. Wybrany został szkolny komitet, w skład którego weszli sołtys i dwóch zaufanych gospodarzy. Zaczął mi wracać grunt pod nogami. Ja miałam zorganizować naukę. Cała reszta należała do komitetu. Wkrótce zamykały się drzwi, w oknach były szyby i był opał na zimę. Nauka na dwie zmiany, cztery klasy, wieczorem kurs dla analfabetów. Nikt nie narzekał że ciężko, wszyscy chcieli coś zrobić, bo całą Polskę trzeba było z ruin podnieść.

Pracowało mi się coraz lepiej. Nie miałam żadnych kłopotów wychowawczych dzieci, dorośli na kursach wieczorowych stawiali koślawe litery, żeby chociaż poprawnie napisać swoje nazwisko do domu wracałam coraz rzadziej, tylko swoją pierwszą pensję niemal w całości oddałam rodzicom,. Tak było trzeba.

Kiedy mi się zdawało, że najgorsze minęło, coraz bardziej rodzice szkolnych dzieci i ja też, zaczęliśmy dostrzegać potrzebę budowy nowej szkoły. Cegielnia była blisko, ludzie do pomocy chętni, nawet gotowi opodatkować siebie chociaż wszyscy biedni, ażeby zakupić materiał na budowę nowej szkoły o większej kubaturze, bo dzieci w wieku szkolnym było dużo. Te starsze miały pełnoklasową szkołę odległą o 6 km. Tu mieliśmy tylko dwie sale lekcyjne – 4 oddziały, jeden nauczyciel. I tu się poddałam! Miałam 18 lat, żadnego doświadczenia w budownictwie i tak na ile chciałam żeby nowa szkoła jako budynek powstała, o tyle dla mnie stało się to niewykonalne.

Pojechałam do inspektora do Kozienic. Inspektor Stefaniak wysłuchał mnie cierpliwie i powiedział: „koleżanko, dacie radę, niektórzy mężczyźni radzą sobie słabiej”. Nic nie mogłam na tą chwilę powiedzieć, tylko ryknęłam wielkim płaczem bezsilności.

Świadkiem mojej rozmowy z inspektorem był kierownik szkoły z Przyłęka k/Zwolenia Zdzisław Panek. Powiedział: „panie inspektorze, potrzebuję nauczycielki, zabieram ją do siebie, na jej miejsce pan inspektor da mężczyznę”.

Γ/1/20

Od 1.IX.1948 r. rozpoczęłam pracę w nowej placówce z p.p. Stefanią i Zdzisławem Panek.

Cieszyłam się z tej zmiany ogromnie. Do domu miałam o wiele dalej, ale obowiązki o wiele mniejsze.

Kierownik mój mówił do mnie: „moje płaczące dziewczę”. Pracowało nam się bardzo dobrze, co dotąd zawsze mile wspominałam. Obydwoje już nie żyją. Spoczywają na cmentarzu w Jedlni Kościelnej.

26.XII.1948r. wychodzę za mąż Zmieniam nazwisko z Piwowarska na Kącka.

Od 1.IX.1949 r. rozpoczynam pracę w podstawowej szkole w Sarnowie, gm. Gniewoszków, pow. Zwolen. Mąż dostaje pracę w miejscowej cegielni. Mieszkamy na komornym, gdzie przychodzą na świat nasze dzieci: syn 31.I.1950r., córka 2.V.1952. O 3 km mieszkają moi rodzice. Pomagamy sobie wzajemnie. Niepokój do naszej rodziny wprowadzają coraz częstsze wizyty panów z U.B. W pracy mąż jest jako „wróg klasowy”. Pomimo usilnego nalegania, aby wstąpił w szeregi PZPR czego nie chciał uczynić, nie zatwierdzono go na dyrektora Przedsiębiorstwa Budowlanego w Kozienicach. Został na stanowisku kierownika cegielni w Sarnowie. Robotnikom, którzy zapisywali się do partii obiecywano wszelkie dobra w co naiwni wierzyli. Takie szkolenia robotników odbywały się dość często, tylko „wróg klasowy” czyli kierownik zakładu w osobie mojego męża nie mógł brać udziału. Dokąd mieszkaliśmy na komornym, a mąż pracował spokojnie w cegielni, panowie z UB dość często nie podjeżdżali czarną „wołgą” pod dom. Był tylko przysyłany pan z ORMO na godzinę powrotu męża z pracy, coś notował i obserwował do późnych godzin dom. Siedział pod jabłonią w sadzie gospodarza u którego mieszkaliśmy.

W 1956 roku mąż odchodzi z państwowej pracy i postanawia ze współnikami założyć tartak, który świadczył by usługi dla ludności. Teren i gospodarze tej wsi bardzo potrzebują drewnianego budulca na odbudowę wojennych zniszczeń. Cały pas wzdłuż Wisły na odległość wgląd 10 km ludność

była wysiedlona – Sarnów też. Na miejscu wiosek, które znalazły się w przyfrontowym pasie wzdłuż Wisły, powstały okopy, bunkry i zaminowane pola. Tak Niemcy wzmacniali swoje pozycje wojenne. W tym samym czasie kiedy, mąż zmienia stanowisko budujemy dom. Ktoś chce sprzedać na opał stary, drewniany dom za małe pieniądze, bo buduje nowy murowany. Korzystamy z tej okazji i dzięki pomysłowości męża, który sobie poradził z przeróbką, mamy swój dom, bo na komornym dalej nie dało się mieszkać z powodu wilgoci i zagrzybienia. Plac pod dom kupiliśmy wcześniej w ładnym miejscu, w środku wsi, w sąsiedztwie szkoły, obok przystanku autobusowego, poczty, sklepu spożywczego i przemysłowego.

I teraz dopiero Urząd Bezpieczeństwa postanawia zająć się „wrogiem klasowym”. Czarna „wołga” i panowie w czarnych płaszczach i kapeluszach zabierają męża na przesłuchanie, na pytanie moje dokąd i kiedy wróci nie dostają odpowiedzi. Wracał po 48 godzinach, a czasem po trzech dniach.

Nie chcę pisać co przeżywałam w tym czasie. Wiedziałam, że dowództwo podziemnej organizacji do której mąż należał podczas okupacji niemieckiej, wydało rozkaz nie ujawnienia się i nie złożenia broni, bo Polska jest pod drugą okupacją sowiecką, a oni pragną Polski wolnej, bo o taką walczyli. Wierny tej idei był nie tylko mój mąż. Jego koledzy (UB miało listę) nie wracali wcale z takich przesłuchań, jednego zabili na własnym podwórku, podczas przesłuchania spotkał kolegę, który miał ciało tak zmalretowane, że na ramionach wystawały mu żywe kości. Zmarł. Ciało do pochówku nie wydano rodzinie, która dotąd nie wie o miejscu jego spoczynku. Mąż miał zawsze w kieszeni różaniec. Co niedziela zabieraliśmy dzieci i szliśmy do kościoła. Cały czas Opatrzność Boża czuwała nad nami.

Kiedy po kolejnym aresztowaniu i długim przesłuchaniu zaproponowano mężowi ponownie współpracę i zapisanie się do PZPR powiedział: „nic takiego nie mogę zrobić, nie miałobyście ze mnie pożytku – ideologia wasza mi nie odpowiada”. Zapytano: „po co chodzisz do kościoła ?” Mąż: „będę chodził, bo

wiara mnie uszlachetnia”. Odtąd zaczęło się nękanie innymi metodami – pogrożki, ciągle były, że jeszcze popamięta co Polska Ludowa potrafi zrobić z jej wrogami, Bardzo szybko dostał wezwanie do służby wojskowej. Dopiero co z trudem uruchomiony tartak trzeba było zamknąć, bo wspólnik nie mógł sam podjąć się tej pracy. Służba wojskowa to szkolenie do przysięgi, a potem wykopki kartofli w PGRze. Po powrocie i ponownym wznowieniu działalności usług dla ludności rozpoczęły się starania i upaństwowienie tartaku. Wszelkie zakłady miały być państwowe. Zajęło się tym miejscowe Kółko Rolnicze. Chętnych do podziału zysków było wielu, do pracy już gorzej, a że trzeba było mieć uprawnienia i odpowiednie kwalifikacje więc zamiary Kółka stały się nie realne.

W mojej pracy też wiele się dzieje. Za wszelką cenę trzeba, aby wszyscy nauczyciele byli członkami PZPR. Kierownik jako pierwszy dostał legitymację partyjną, pozostali (ja i kolega) na razie zachowujemy dystans. Mnie z pomocą, żeby nie dać wciągnąć na listę „towarzyszy”, gdzie partyjni tak mieli się do siebie zwracać, przychodzi lekcja historii i w czwartej klasie – temat „zabytki”. Na hospitalizację niespodziewanie przychodzi kierownik szkoły. Prosi o konspekt (byłam przygotowana, konspekt był) siada na końcu sali.

Ja bardzo spokojnie wprowadzam dzieci w temat lekcji. Pytam czy wszyscy wiedzą co możemy nazwać zabytkiem – ktoś powiedział „coś starego” i wyliczyliśmy budowle: młyn drewniany wodny, w sąsiedniej wsi dwa wiatraki, stare domy kryte słomą, studnię z żurawiem a ja zapytałam: „jak myślicie czy kościół w naszej parafii jest zabytkiem, a może ktoś wie ile ma lat?” W klasie zapadła cisza, tylko mój kierownik dziwnie się poruszył na swoim miejscu. Zapytałam dzieci „kto chodzi do kościoła”? wszystkie ręce były w górze. Żeby wyczerpać temat umówiłam się z dziećmi na niedzielę na godzinę 9-tą do kościoła, niech dzieci też poproszą swoich rodziców, a ja poproszę księdza żeby nam wszystko opowiedział. W niedzielę w kościele o godzinie 9-tej był komplet mojej czwartej klasy z rodzicami. Świątynia była z XVI wieku. Wszystkim nam warto było o tym wiedzieć.

Moja satysfakcja z dobrze przeprowadzonej lekcji trwała tylko do wtorku. Po wezwaniu mnie do kancelarii kierownik zapytał „czy koleżanka wie w jakiej sprawie jest wezwana”. Odpowiedziałam „skąd mam wiedzieć”, a kierownik: „takich nauczycieli co ideowo nie odpowiadają, bo nie potrafią wychowywać młodzieży w duchu socjalistycznym będzie się zwalniać. Proponuję wstąpić w szeregi PZPR. Zapytałam: „czy chodzi o całość mojej racy, czy może tylko o lekcję historii z piątku, którą pan hospitalizował?” Odpowiedział: „byłem zbulwersowany”. Zapytałam: „a pan o czym powiedział by dzieciom na mojej lekcji?” odpowiedział: „przecież w Warszawie jest Pałac Kultury i Nauki”. Dalsza dyskusja była zbędna. Powiedziałam: „nie musi mnie pan zwalniać. Zwalniam się sama. Z początkiem nowego roku szkolnego nie podejmuję pracy w szkolnictwie”. To była bardzo trudna decyzja. Kochałam dzieci. One tak bardzo chciały się uczyć! W zawodzie pracowałam od 1.II.1946 – 1957r.

Żeby wspólnie z mężem utrzymać dom, a właściwie wykończyć i jakoś urządzić, podejmuję etat pracownika umysłowego w Przedsiębiorstwie Materiałów Budowlanych w Kozienicach. Z czasem przechodzę do Sarnowa, miejsca w którym mieszkam i jest filia tego Przedsiębiorstwa. Zarabiam trzykrotnie więcej niż w szkolnictwie co w naszym domowym budżecie bardzo się liczy.

Mąż cały czas jest na celowniku UB, aż której nocy w o godzinie 2.20 tartak (cały zakład) doszczętnie się pali. Organy władzy ustalają przyczynę pożaru. Napisali : ”z powodu zwarcia przewodu elektrycznego”. Mąż mówił, że nie jest to możliwe, bo zabezpieczenia wszędzie były dobre, zakład od bardzo niedawna zaczął pracować (po powrocie męża z wojska). Zналиśmy przyczynę pożaru, ale byliśmy bezsilni. Ludziom, którym był bardzo potrzebny ten zakład przychodzili deklarując pomoc i prosząc o przywrócenie tych usług. Mąż załamał się psychicznie. Zaczęły się wizyty u lekarzy. Mimo wszystko razem ze współnikiem zaczęli wygrzebywać z popiołów żelazne części maszyn i urządzeń, co się dało oczyścić, odnowić, zespawać, o resztę się postarać żeby uzupełnić, a że

D/1/2

o wszystko było ciężko budowa przeciągała się w czasie. Pan Bóg jest dobry. Dał siły do podźwignięcia się z klęczek. Zakład od nowa zaczął pracować. Były to już lata 70-te (1970r.) zaczęło nam się marzyć, aby zbudować nowy dom, bo cała nasza wieś była już odbudowana, tylko nasza „chatka” drewniana. Mąż w cegielni już nie pracował, ale cegłę na budowę mógł kupić, co w naszej sytuacji było bardzo ważne. Inaczej miałyby podejrzenia że nie kupił tylko ukradł – do wszystkiego przyczepiał się Urząd Bezpieczeństwa w Polsce Ludowej, co ciągle mieliśmy na uwadze, chociaż i tak staraliśmy się działać zawsze zgodnie z prawem.

Pod dom jaki nam się marzył i jakie domy się w tym czasie budowało, okazało się za mały plac. Zwierzyliśmy się kuzynowi, który mieszkał w Mławie, a do nas przyjechał w odwiedziny, z naszego problemu. Ten znalazł takie rozwiązanie: sprzedać ten dom z placem jaki jest, sprzedać połowę tartaku, wyprowadzić się do Mławy, on da nam plac pod budowę domu i zostanie współnikiem jak otworzą nowy tartak na tamtym terenie. Mnie ta propozycja się nie podobała., tu nam było dobrze. Jaki taki ale mieliśmy dom, ja i mąż mieliśmy pracę, moi rodzice mieszkali blisko – a tam budowa od fundamentów i domu i zakładu i obce środowisko. Mąż nie bardzo zdrowy, ale pomysł kuzyna wydał mu się całkiem dobry. Przez dwa tygodnie (tyle mieliśmy czasu do namysłu) trwała narada i argumenty za i przeciw, kiedy kuzyn znowu przyjechał na ostateczne porozumienie. Był referentem czy kierownikiem jakiego działu Powiatowej Radzie Narodowej w Mławie, członek partii, która we wszystkim pomagała swoim członkom. Mąż między innymi pomyślał, że może w ten sposób uda mu się uwolnić od swoich prześladowców. Kuzyn miał już orientację, gdzie i co można będzie załatwi, nawet plac pod budowę naszego domu był zniwelowany i mąż powiedział mimo moich protestów – dobrze.

6-go sierpnia 1972 roku opuściliśmy nasz Sarnów, sprzedając spółkę w tartaku i dom.

Dom i tartak w Mławie budowały się równocześnie. Nas zabrał na czas budowy domu kuzyn do siebie.

Do pracy w Mławie poszłam 2.I.1973r. Z pracą dla kobiet było bardzo ciężko, mnie się udało dzięki zbiegowi okoliczności. Poszłam na wywiadówkę do szkoły, do której zaczął uczęszczać nas syn (trzecie nasze dziecko) i tam dowiedziałam się o wolnym etacie w administracji szkolnej. To była nowa szkoła tzw. Tysiąclatka. Chciałam zachować ciągłość pracy i nie szukałam już niczego innego, byłam zadowolona, że znowu pracuję. Powoli budował się i dom i zakład pracy męża.

Mieszkaliśmy tam 14 lat. Po 35 latach pracy przeszłam na emeryturę. Od 1.XI.1981r a w 1986r. wróciliśmy z Mławy do Radomia, gdzie w międzyczasie nasza córka z zięciem przy częściowej naszej pomocy finansowej zbudowali dom bliźniak, w którym zamieszkało cztery pokolenia naszej rodziny. Byli to: męża mama Rozalia Kącka, którą już wcześniej zabraliśmy do siebie (była z nami 26 lat, zmarła w wieku 90 lat w 1988r.) moi rodzice Józef i Anna Piwowarscy przyszedli do nas w 1981 roku jak ja przestałam pracować – dożyli wieku mama 93 lata, tata 92 lata – potem byliśmy my z mężem, nasze dzieci (córka z zięciem) i ich dzieci, a nasze wnuki. Wszyscy w/w zmieściliśmy się pod jednym dachem tego domu, a nawet każdy miał swój pokój. W jednej połowie tego domu mieszkała córka ze swoją rodziną, w drugiej połowie my z rodzicami.

W Mławie zostawiliśmy dwóch dorosłych synów, którzy pozakładali rodziny i stali się spadkobiercami naszego dorobku.

Na dzień dzisiejszy nasz dom bliźniak opustoszał bardzo, ale dalej mieszczą się w nim cztery pokolenia z tym, że najstarsza zostałam ja (92 lata), moja córka (zięć też nie żyje) i mieszka wnuczka z mężem i dwojgiem dzieci – moimi prawnukami. Prawnuczka moja Wiktoria, skończyła już 21 lat, jest studentką III-go roku na Uniwersytecie w Coventry (Anglia) i jeżeli po studiach wróci do Polski, wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci po moim odejściu przedłuży czteropokoleniową rodzinę.

1/120

Może chaotycznie trochę jest to moje pisanie, pominęłam wiele szczegółów z lat wojny i późniejszych lat, ciągłego dorobku, uciążliwości życiowych, ale wtedy nie tylko nam było ciężko. Cała Polska była zrujnowana wojną, okupacją i w takim okresie przyszło nam żyć.

Po śmierci męża w 2006 r. zaczęłam społecznie pracować w Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, gdzie obydwójce byliśmy członkami i dotąd raz w tygodniu jestem tam potrzebna. Na terenie Radomia istnieją jeszcze 3 Koła Kombatancie i Zarząd Okręgu, który prowadzi Koło Zbiorcze – przyjął członków przeważnie z terenu i z Kół, które były w rozpadzie. Wykruszyła się kadra bohaterów, prawdziwych patriotów. Do łask wrócili żołnierze „wyklęci”. Szkoda, że dopiero teraz. Członków jest już bardzo mało, podopiecznych jest trochę więcej.

Ze Związku Kombatantów mam kilka odznaczeń, stopień porucznika z 2011 r. nadany mi przez Ministra Obrony Narodowej, jakieś dyplomy i legitymację weterana, ale wcale nie przywiązuję większej wagi do moich odznaczeń – one należą się tym, co nie tylko cierpieli ale za ojczyźniane sprawy oddali życie.

Załączam:

1. Świadectwo szkolne z okupacji
2. Zaświadczenie o uprawnieniach kombatantów
3. Legitymację weterana
4. Stopień wojskowy
5. Fotografię

Kazimiera Kącka

I/2 Dokumenty

- Świadectwo ukończenia Szkoły Powszechnej Piłsudskiej Kazimierzy, Zawada Stara, 30 VI 1942r.

mps, rps. ksero k.1. s.1

- Zaświadczenie Nr. 637038, Kącka Kazimiera, fot. Urząd d/s Kombatentów i Osób Represjonowanych, uprzednio do ulg i świadczeń, 4 I 1998r.

mps ksero k.1 s.2

- Legitymacja Nr. 4311. K. Kącka, członek Weteranów Walk o Niepodległość RP, W-USA, 29 X 2014

kserokopia k.1 s.3

- Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej, Minister Obrony Narodowej mianował ppor. Kazimiera Kącką na stopień porucznika z dniem 15 VIII 2011r.

mps. ksero k.1. s.4

Dokumenty wpłynęły do Fundacji dnia 23 IX 2020r.

12/19

GENERALGOVERNEMENT

6-klasige öffentliche polnische Volksschule Nr. /
-klasowa polska publiczna szkoła powszechna
in Ławadzie Starej Kreis Radom
w powiat
Nr. 11 Schuljahr 1941/42
Rok szkolny

SCHUL-ENTLASSUNGSZEUGNIS ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA SZKOŁY POWSZECHNEJ

Pivowarska Marianna

geboren den 22 stycznia 1928r. in Ławadzie Starej
urodzona dnia 22 stycznia 1928r. w
Kreis Radom. Konfession rzymsk-kat.
powiat wyznania

besuchte die 6-klasige Volksschule vom 1 września 1935r.
uczęszczała do klasowej szkoły powszechnej od 1 września 1935r.
bis 30 czerwca 1942r. und ist mit nachstehendem Zeugnis aus der Klasse entlassen worden:
do 30 czerwca 1942r. i po ukończeniu 7 klasy opuściła szkołę z następującym świadectwem:

Betragen <i>sehr gut</i>
Religion <i>sehr gut</i>
Polnische Sprache <i>sehr gut</i>
..... Sprache <i>/</i>
Naturkunde <i>sehr gut</i>
Rechnen u. Raumlehre <i>sehr gut</i>
Zeichnen <i>gut</i>
Werkunterricht <i>sehr gut</i>
Gesang <i>sehr gut</i>
Leibesübungen <i>sehr gut</i>
Weibliche Handarbeiten <i>/</i>

Versäumte Stunden 3.0 davon unentschuldig
Opuszczonych godzin 3.0 dni nieusprawiedliwionych

Bemerkungen
Uwagi

Ławadze Starej den 30 czerwca 1942r.
Klassenlehrer — opiekun klasy
Schulleiter — kierownik szkoły

Urteile: sehr gut, gut, genügend, nicht genügend.
Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

I/2/2

ZASWIADCZENIE

Nr 637038 / 1040923

KACKA
Nazwisko

KAZIMIERA
Imiona

22.01.1928r. ZAWADA STARA
Data i miejsce urodzenia



Uprawnia do
przejazdów
PKP i PKS wg
50% zniżki

Kazimiera Kacka
podpis posiadacza zaświadczenia



**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).



WICEDYREKTOR
ZESPOŁU WERTYFIKACJI

04.01.95

Data

mgr Edyta Szmoniewska
Podpis

**RODZAJE I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIEN
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
02 1944	01 1945	BATALIONY CHŁOPSKIE	01

Łącznie: lat 01 miesięcy 00

Zmiana: lat miesięcy



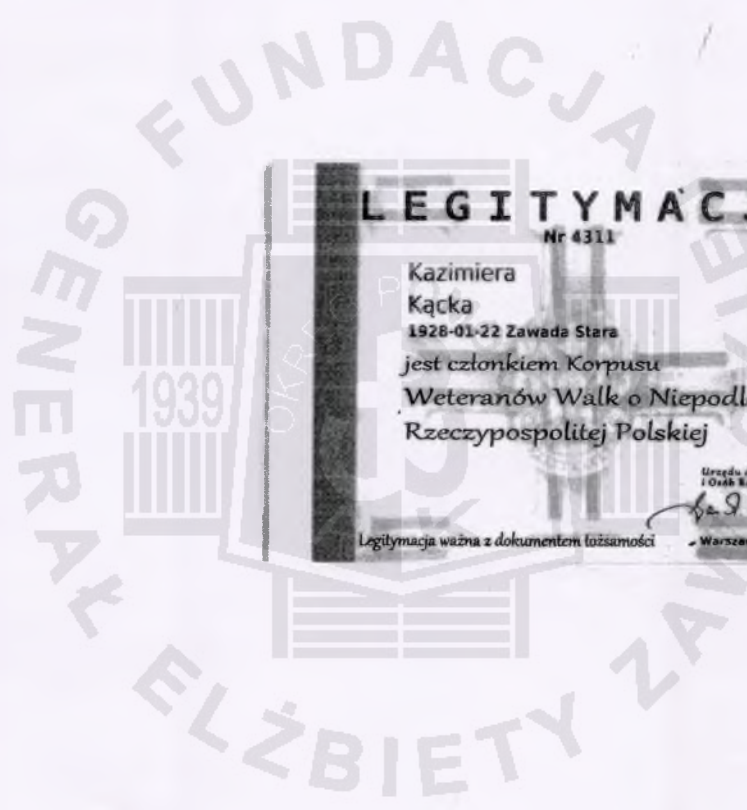
WICEDYREKTOR
ZESPOŁU WERTYFIKACJI

mgr Edyta Szmoniewska
podpis

Adres zamieszkania

26-600 RADOM
WIERTNICZA
1 m. 1

Nr ew. 03/X/1353



LEGITYMACJA
 Nr 4311

Kazimiera
 Kącka
 1928-01-22 Zawada Stara

jest członkiem Korpusu
 Weteranów Walk o Niepodległość
 Rzeczypospolitej Polskiej

Stef
 Urzędu ds. Combattants
 i Osób Represjonowanych

[Signature]

Legitymacja ważna z dokumentem tożsamości Warszawa, 2014-10-24



SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

mianował

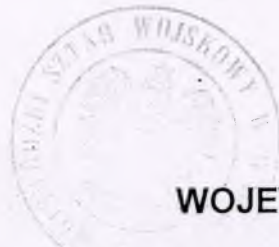
nie będącego w czynnej służbie wojskowej

PPOR. KAZIMIERA KĄCKA C. JÓZEFA R. 1928

na stopień

PORUCZNIKA

z dniem 15 sierpnia 2011 roku



SZEF
WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO
w WARSZAWIE

25 sierpień 2011 rok

(data)

plk Gwidon KAROLAK

IV

Korespondencja

Pismo Kazimierzy Kęckiej, Radom, sierpień 2020 do Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej z przesłaniem własnych wojennych wspomnień.

Wpływa do Fundacji dnia 8 IX 2020r.



Raaimira Kacka
ul. Wiertnicza 1
26-604 Radom
tel. 48-365-14-55

Radom - sierpień - 2020r.
IV/1

Fundacja
General Elżbiety Ławackiej
w Toruniu.

W odpowiedzi na pismo Fundacji dotyczące działalności kobiet w organizacjach podziemnych podczas okupacji niemieckiej, przesyłam moje wojenne wspomnienia.

Część z nich jest opublikowana w książce pt. „Pracda i Gamizę” wydanej przez RUL pod redakcją p. Elżbiety Orzechowskiej z tym, że książka zawiera moje wspomnienia od dzieciństwa do starości — te które przesyłam dotyczą głównie okupacji.

Jeżeliby moje opisy z jakichś względów nie odpowiadały wymogom Fundacji, proszę dysponować nimi w/g uznania.

Całkowicie fotografis z 1943r. (też komplet) miałam wtedy 15 lat.

Raaimira Kacka

(porucznik - nominacja z dn. 15.VIII.2011r.
nadana przez Szefa Wojwodzkiego Sztabu
Wojskowego w Warszawie płk Grigona
Karolaka)

adres: ul. Łęka Kombatantów
Rezerw. Polkiej: Byłych Kierowników
Politycznych, Weteran.
Mam 92 lata.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ŁAWACKIEJ	
Wpłynęło dnia:	08.08.2020r.
Licz.:	210 / WSK-415 / 2020
Załącznik:	
Pełn.:	

Łódź - listopad - 2020 r. $\frac{IV}{12}$

Fundacja Generali Elżbiety Zawackiej w Toruniu.

Nazywam się Kazimiera Ręčka, mieszkam w Łodzi ul. Wierciewicza 1.
31 sierpnia br. wysłałam swoje wspomnienia z lat wojny i okupacji (fragment książki
Granda i panuje, której jestem współautorką) podając przy adresie swój numer telefonu.
10. września br. zadzwoniła do mnie p. Wojewka z w/w Fundacji, z prośbą o uzupełnienie
moich wspomnień do wąsów teraźniejszych (poprzednie dotyczyły lat wojny i okupacji)
jak potrafiłam tak wywyczałam się z obietnicy i 19. IX. 2020r. wysłałam na adres
Fundacji uzupełnienie poprzednich materiałów. Oczekiwałam na jakiś sygnał o losach
opisanych poprzednie wspomnień, czy dla Fundacji mogą być przydatne lub nie,
czy stonowię, jakos wartości historyczne, albo otrzymam ewent. żeby zachować je
w domowym archiwum, jest już listopad, ta druga misja jak Soboty Bog powoli
ukończy 95 lata. W tym moim starałam się rozpocząć pracę doprowadzić całość
do końca. I to jest powód drugiego pisać mój list.

Pozdrawiam serdecznie.

Kazimiera Ręčka

tel. 48-565-14-55

FUNDACJA GENERALI ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Wpłynęło dnia: 06-11-2020
L. dz.: 252/USK - 4/12/20
Zatę. LHK:
Referent:

T. 5133/USK.



FUNDACJA

GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

IV/3

Fundacja, Toruń 12 XI 2020r.

Pani Kazimiera Kacka
ul. Wiertnicza 1/1
26-604 Radom

Szanowna, Droga Pani,

Serdecznie dziękuję Pani za wszystkie przysłane materiały
t.j. relacje - wspomnienia, fotografie, odkrycia (ksero kopie)
także za ostatni list.

Na podstawie tych materiałów w Szkiele Archiwum WSK
została założonateczka osobista, na nazwisko por. Kacka
Kazimiera z d. Piwowarska, LŁK - BCh Okr. Radom - Kielce.
Cieszymy się z kontaktu z Panią i mamy nadzieję, że będą
nadal przyjazne z naszą Fundacją.

Dołączam też podpisane od Prezes Fundacji Pani Doroty
Zawackiej - Włoharecy.

Z wyrazami szacunku

Anna Rojewska

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ

UL. PODMURNA 93

TEL. 0048 56 65 22 186

www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl

KONTO:

82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

KRS 00000 41692

T.

V1 Fotografie

1. Fotografia (oryg) Kazimiera Potowarskiego
okres okupacji niemieckiej (1943r)
2. Fotografia legitymacyjna (oryg) Kazimiera Kozka
okres powojenny







Pilnowek

22 I 1928 Zoska Słona
pout. 1 Anna Solecka

POLECONY
RECOMMANDÉ



(00)759007734905505727



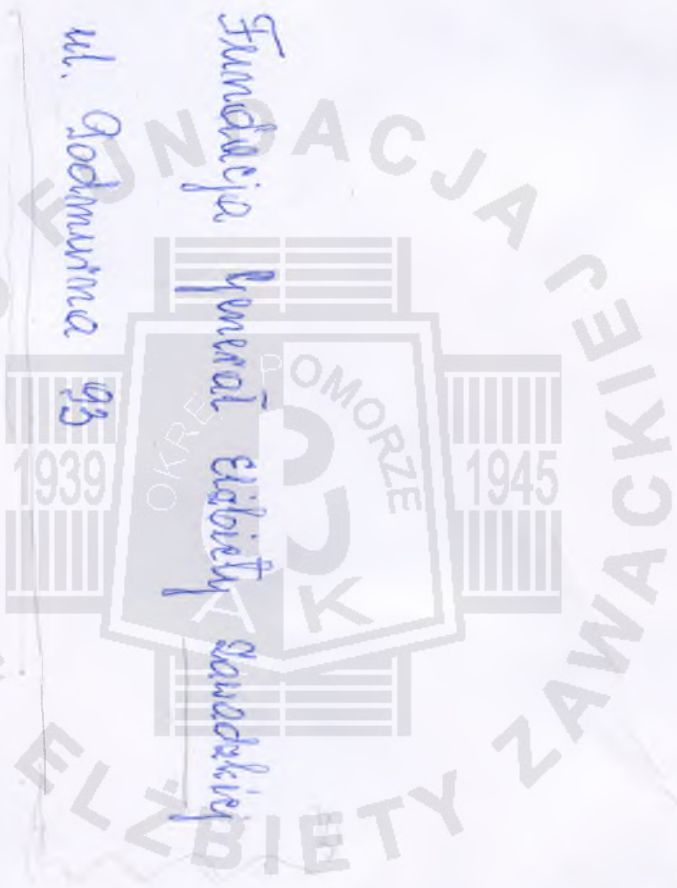
(00)759007734905505727

00759007734905505727

2019

Fundacja General
Elżbiety Zawackiej
ul. Godwinna 93

89-100 Toruń



Katka Kazimiera
ul. Wierthnicza 1/1
26-604 RADOM

PRIORYTET



87-100 Toruń

Fundacja
ul. Godwinowa 95



T. 5133/USK

LZK-BCh

Okr. Radom-Kielce

KACKA Kazimiera
z d. Piwowarska

✓ wypisy ze źródeł, nazwiskowe karty inf.

1

T. 5133/WSK

LZK-BCh

KASKA Kazimiera

Okr. Radom-Kielce

z ol. Piwolarska

Urodził się 22 I 1928 r. w Zawadzie Starej, woj. kieleckie
Miał czterech młodszych braci.

Mając 16 lat włączył się do działań Komspramów.

Chodził na tajne komplety, a Kazimierz Molenda
w tajemniczył go w sprawy organizacyjne podziemia.

W lutym 1944 r. został zaprzyszczony do LZK, której podlegała

BCh. Współpracował do stycznia 1945 r. Niedziela o zrzutach

broni i amunicji, o akcjach zbrojnych. Pełnił funkcję

seniorturki, prowadził z ojcem punkt sanitarny.


Przesła szkolenie sanitarne w Gniewoszu 2
Odkładała chleb. Dostąpiła chleb partyzantom, który
piekła matka. Także odzież czystą.
Po wojnie pracowała jako nauczycielka w Bierdziejow. pow.
Kozienice. W 1948 wyszła za mąż. Urodziła dwoje dzieci
syna i córkę. W zawodzie nauczycielki pracowała
od 1 II 1946-1957r.

Zrob. Relacja, J. 5133/WSK

A. Roj 2020

KAŹKA Kazimiera



 **BARBARA CZEULCHÓW** **TECZKA WIĄZANA "BEZKWASOWA" 250G B/N**

51906099 000653